

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 2 (51)

luty 2001 r.

Cena 1,70 zł (w tym 7% VAT)

JEDYNY TAKI TEATR W POLSCE

Teatr młodzieżowy MAGAPAR z Lubaczowa znany jest nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Gościł już w siedmiu krajach i brał udział w wielu festiwalach i przeglądach, na których zawsze cieszył się ogromną popularnością. Sukcesy te zespół zawdzięcza Barbarze Thieme, która prowadzony przez siebie zespół teatralny podniosła do wyżyn sztuki.

Barbara Thieme jest lubaczowianką. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego studiowała polonistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po studiach krótko pracuje w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie. Praca ta nie daje jej satysfakcji i wraca do Lubaczowa, gdzie do dziś jest nauczycielką. W międzyczasie tylko z przyczyn prywatnych przez pięć lat przebywa w Niemczech.

Jej pasją i to od dzieciństwa był i pozostał teatr. Z myślą o nim wybrała kierunek studiów. Świadomie zrezygnowała z uczelni aktorskiej, gdyż jej zdaniem polonistka bardziej poszerza możliwości twórcze. Swoją drogą już jako dziewczynka odgrywała różne role na strychu w domu dziadka. Przyznaje też, że jej babcia również pasjonowała się teatrem.

Stopniowo dojrzewa u niej myśl utworzenia teatralnej grupy twórczej. Pomysł ten finalizuje w 1983 roku. Przy Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie tworzy Teatr Form Plastycznych MAGAPAR złożony z uczniów klas V-VIII szkół podstawowych. Pierwszym wystawionym spektaklem były oparte na motywach bajki Leśmiana "Opowieści króla z Wysp Hebanowych". Ciekawe, nowatorskie rozwiązanie reżyserskie jak też wysoki poziom artystyczny zapewniły zespołowi sukces i żywe, wręcz entuzjastyczne przyjęcie widzów.

Od tego też czasu datuje się samo coraz większych sukcesów prowadzonego przez Barbarę Thieme teatru. Już w 1984 roku na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Dziecięcych MAGAPAR zajmuje pierwsze miejsce. Teatr zaczyna być zapraszany niemal na wszystkie organizowane w kraju przeglądy. W sumie odwiedza takie miasta jak Warszawa, Katowice, Kraków, Kielce, Poznań, Lublin, Rze-

szów. Zaczyna też być zapraszany na festiwale międzynarodowe. Pierwszym krajem, do którego MAGAPAR wyjeżdża jest Szwajcaria. Na Światowy Festiwal Teatrów Dziecięcych w Danii MAGAPAR wyjechał za spektaklem opartym na motywach "Małego Księcia", gdzie odniósł wyjątkowy sukces. Ambasada Polska w Kopenhadze z tej okazji na ręce ówczesnego wojewody przemyskiego, Stanisława Bajdy, przy-



syła podziękowanie i gratulacje dla zespołu.

Prestigious nagrodę Barbara Thieme otrzymała od Polen Foundation - Stowarzyszenia Popierania Kultury Polskiej w Sydney, w Australii. Warto nadmienić, że z Polaków wyróżnienie to spotkało m.in. byłego ministra obrony narodowej Janusza Onyszkiewicza i pisarza H. Grudzińskiego. A w 1992 roku wybrana została instruktorem teatralnym roku.

Szczególnie mile członkowie zespołu wspominają swój pobyt w Szkocji (Anglia). Na organizowanych tam spektaklach obecna była liczna miejscowa polonia, która nie kryła słów zachwytu dla młodych artystów z Polski. Wyjątkowe wręcz wyróżnienie spotkało teatr MAGAPAR w Austrii. Organizatorzy międzynarodowego festiwalu "Austria 2000" dali lubaczowian

Bitwa o szpital

Po raz kolejny trwa walka o pieniądze na szpital w Lubaczowie. Inwestycja ta ma wyjątkowego pecha do systemu przyznawania środków budżetowych. Przy likwidacji województwa przemyskiego ostatni wojewoda Leszek Kisiel zaprojektował kwotę odbiegającą od harmonogramu przyjętego przez Sejm poprzedniej kadencji i na rok 1999 zamiast 11 mln zł, zaproponował 5 mln zł. Po nerwowej końcówce kwota ta w listopadzie została powiększona o 3,8 mln zł. Na rok 2000 znów zostały okrojone środki i w stosunku do planowanych 15 mln zł Sejm uchwalił budżet 11 mln zł. Z kwoty tej w miesiącu grudniu ubiegłego roku Wojewoda Podkarpacki nie wypłacił ok. 700 tys. zł, ponieważ Rząd chcąc zrealizować zobowiązania wobec samorządów z tytułu Karty Nauczyciela obciążył wydatki na inwestycjach centralnych. W województwie podkarpackim w sumie kwota ta wyniosła 9 mln zł.

Od 2001 r. zmienił się mechanizm podziału środków na inwestycje centralne. To co dotychczas planował wojewoda, a następnie opiniowała Komisja Budżetowa w Sejmie, zostało scedowane na Sejmik Województwa oraz Ministra Rozwoju Regionalnego. Zgodnie z nowym schematem Sejmik ustala plan wydatków na te inwestycje a następnie w ramach kontraktu wojewódzkiego Marszałek Województwa negocjuje z Ministrem Rozwoju Regionalnego. Taka formuła podziału środków przenosi negocjacje na poziom wojewódzki. Problem lubaczowskiego szpitala tkwi w tym, że na cztery inwestycje centralne realizowane na Podkarpaciu trzy są planowane do oddania w br. Są to: budowa szpitali w Mielcu i Tarnobrzegu oraz Hala Widowiskowo-Sportowa w Rzeszowie. Na wszystkie inwestycje zgodnie z harmonogramem potrzeba 72 mln zł, natomiast Sejmik ma do podziału 68 mln zł. W związku z tym grozi nam obniżenie nakładów o kwotę ponad 4 mln zł, z planowanych 15 mln do 9,5 mln. W momencie wydania tej gazety będzie już wiadomo ile ostatecznie zostanie przeznaczony na nasz szpital. Problem tej placówki tkwi w tym, że stan techniczny starego budynku zagraża możliwością zamknięcia czę-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

(dokończenie ze str. 1)

Bitwa o szpital

ści oddziałów. Dlatego dyrekcja szpitala widzi szansę w przypadku uzyskania kwoty zgodnie z planem, uruchomienia części nowych budynków i przeniesienia zagrożonych oddziałów do tych obiektów. Rozwiązanie takie pozwoliłoby na spokojną kontynuację modernizacji starych budynków. Jak widać z powyższego przed radnymi wojewódzkiemi z naszego powiatu, a mamy ich trzech, stoi bardzo trudne zadanie przekonania co do naszych potrzeb całego Sejmiku Województwa. Jestem przekonany, że wzniosą się ponad podziały partyjne i dla swoich wyborców wywalczą prawo do leczenia w godnych warunkach.

Zadworny Zdzisław

(W skrócie)

W nowym budżecie województwa podkarpackiego na rok 2001 o 120%, jak donosi prasa regionalna, wzrastają wydatki na administrację publiczną a szczególnie na pobory dla urzędników. Równocześnie o 9% przyznano mniej środków na kulturę a na budowę nowej siedziby Urzędu Marszałkowskiego przewidziano 1,4 mln zł. Ogólna liczba zatrudnionych w Urzędzie Marszałkowskim pracowników ze 165 osób w 1999 wzrosła, do 221 w 2000 roku.

Zagrożenie jakie dla miejscowego handlu stwarza nowo otwarty supermarket "Jedynka" – było tematem obrad niedawno założonego Lubaczowskiego Stowarzyszenia Gospodarczego. Handlowcy z niepokojem stwierdzali, że ich obroty w sklepach gwałtownie zmalały. W "Jedynce" przeważają towary z rzeszowskich firm. Zdaniem dyskutantów może to spowodować upadek miejscowej mleczarni jak i okolicznych piekarni.

Na zebraniu dokonano też wyboru władz Lubaczowskiego Stowarzyszenia Gospodarczego. Przewodniczącym został Mariusz Lewkowicz a w skład zarządu weszli Andrzej Gancarz, Stefania Świdniak, Maria Cichocka. Zarząd w powyższej kwestii został upoważniony do rozmów z władzami w powyższej kwestii.

W Krakowcu 29 grudnia zawarte zostało porozumienie pomiędzy Stowarzyszeniem Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej a Regionalną Fundacją Rozwoju Ziemi Jaworowskiej. Porozumienie przewiduje stałe kontakty pomiędzy stowarzyszeniami, związkami, szkołami i innymi instytucjami, jak też aktywizację gospodarczą, kulturalną i turystyczną obu regionów, oraz stałą wymianę młodzieży, wspólne dążenie do otwarcia przejścia granicznego Gruszew-Budomierz.

W Lubaczowie wybuchł konflikt pomiędzy dwoma niepublicznymi ZOZami: R-36, którego dyrektorem jest Bronisław Foryś oraz "Poradnią Zdrowia" kierowaną przez Ryszarda Ciosmaka. Od każdego wpisanego na listę pacjenta przysługuje 4 zł. Stąd też batalia o pacjenta, dyskredytowanie przeciwnika, podkupywanie lekarzy. Póki co wygrywa "Poradnia Zdrowia", która otrzymała już kontrakt na higienę szkolną, pomoc doraźną, rehabilitację.

Z inicjatywy Lubaczowskiego Stowarzyszenia Gospodarczego i Niezależnego Forum Prywatnego Biznesu w Lubaczowie zorganizowano robocze spotkanie, w którym udział wzięli przedstawiciele straży granicznej, urzędu skarbowego, i policji. Tematem spotkania była nieuczciwa konkurencja stosowana przez handlarzy ze wschodu. Uczestnicy zebrania domagali się od władz zdecydowanych działań w ukróceniu bezprawia handlowego.

Na grudniowej sesji Rady Powiatu zapadły decyzje o reorganizacji Starostwa. Z 11 do 6 ograniczono liczbę kierowników i tym samym wydziałów. Od nowego roku w starostwie mamy:

Wydział Architektury, Budownictwa i Rozwoju Gospodarczego, którego kierownikiem został Zdzisław Zadworny.

Wydział Finansów, kierownik - Zdzisław Kasperski.

Wydział Organizacyjny. W jego skład wchodzi też biuro obsługi Rady. Sekretarzem wydziału został Władysław Szyk.

Wydział Spraw Społecznych. W jego skład wchodzi również Wydział Oświaty. Na jego czele stanął Henryk Wolańczyk.

Wydział Rolnictwa, Geodezji i Ochrony Środowiska, kierownik - Edward Rogala.

Wydział Drogownictwa i Komunikacji. Obowiązki kierownika pełni Józef Kielbowicz.

Natomiast powiatowy rzecznik konsumenta i inspektor d.s. bezpieczeństwa i higieny pracy funkcjonować będą na zasadzie samodzielnych stanowisk pracy.

CENNA INICJATYWA

W grudniu ub. roku w Urzędzie Miasta i Gminy w Cieszanowie, z udziałem wójtów i burmistrzów odbyło się spotkanie w sprawie zorganizowania Domu Pomocy Społecznej. Placówka ta po modernizacji mieściłaby się w budynku byłego przedszkola i biurowca PGR w Nowym Siole.

Wprawdzie na terenie powiatu funkcjonują trzy Domy Pomocy Społecznej, to jednak charakter planowanego byłby odmienny. Zamieszkiliby go ludzie samotni będący na emeryturach i rentach. Wszyscy uczestniczący w naradzie poparli tę inicjatywę. Barierą jest jednak brak pieniędzy. Burmistrz Edward Dziadula zaproponował aby rady gmin uchwały w swych budżetach kwotę 20 tys. zł na ten cel.

Sukces tego przedsięwzięcia w dużej mierze uzależniony jest od zaangażowania w tę sprawę starostwa. Uczestniczący w spotkaniu urzędujący członek Zarządu Rady Powiatu - Henryk Wolańczyk zadeklarował przedstawienie powyższej propozycji na posiedzeniu Zarządu.

W tej sprawie Edward Dziadula odwiedził już dwa ministerstwa. Chociaż propozycja zorganizowania Domu Opieki Społecznej spotkała się z pełnym uznaniem, to jednak wsparcia finansowego nie obiecano.

R.S.

BUDŻET STAROSTWA UCHWALONY

Na ostatniej sesji Rady Powiatu w grudniu ub. roku uchwalony został budżet Starostwa na 2001 rok. Dochody powiatu zaplanowano na sumę 34 634 007 zł. W kwocie tej 10 119 550 zł to dotacje na zadania wykonywane przez powiat w zakresie administracji rządowej. Natomiast wydatki powiatu wyniosą 34 786 566 zł. W tej sytuacji deficyt wyniesie 152 559 zł. Zostanie on pokryty poprzez zaciągnięcie długoterminowego kredytu.

Subwencja oświatowa wyniesie – 11 676 456 zł, drogowa - 3362 700 zł, wyrównawcza - 995063 zł, a dochody własne powiatu (pochodzące m.in. ze sprzedaży tablic rejestracyjnych, najmu lokali użytkowych, odsetek bankowych) wyniosą 715 300 zł.

Najpoważniejsze rubryki w budżecie to oświata i wychowanie, ochrona zdrowia, opieka społeczna, bezpieczeństwo publiczne i ochrona przeciwpożarowa, administracja.

Na oświatę i wychowanie przewidziano 8842 630 zł. Stanowi to 93% wydatków na ten cel z przed roku. W tym Liceum Ogólnokształcące kosztować będzie 1900 330 zł. Zespół Szkół Zawodowych w Lubaczowie - 2721 610 zł, Zespół Szkół Rolniczych w Oleszycach 19 51 950 zł. Zespół placówek opiekuńczo-wychowawczych - 2045020 zł.

Na ochronę zdrowia przyznano 2 137 600 zł. Najpoważniejszą rubryką jest tu inspekcja sanitarna – 1 032 000 zł, składki na ubezpieczenie zdrowotne oraz świadczenia dla osób nie objętych obowiązkiem ubezpieczenia zdrowotnego - 1105 600.

Na opiekę społeczną - 8 858 160 zł co stanowi 96% budżetu zeszlorocznego. Najpoważniejsza kwota, bo 6 064 270 zł przeznaczona została na domy pomocy społecznej: DPS Ruda Różaniecka - 4 181 470, DPS Wielkie Oczy - 816 600 zł co stanowi 77% budżetu zeszlorocznego, DPS Lubaczów - 1 064 200 zł.

Bezpieczeństwo publiczne i ochrona przeciwpożarowa kosztować będzie 5 804 000 zł. W tym Komenda Powiatowa Policji 4 152 000 zł, Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej - 1 652 000 zł.

Na administrację publiczną przyznano 2 723 890 zł. W porównaniu z ubiegłym rokiem jest to wzrost o 107%. Z sumy tej starostwo powiatowe kosztować będzie 2 306 280 zł, w tym wynagrodzenia i pochodne od wynagrodzeń 1 678 940 zł.

(ciąg dalszy str. 5)

(dokończenie ze str. 1)

JEDYNY TAKI TEATR W POLSCE

na inaugurację! Dzieci gościły też we Włoszech na specjalne zaproszenie Watykanu jako jedyny zespół z Polski.

Sukcesy zespołu okupowane są ciężką, systematyczną pracą. A 30 minutowy program wymaga aż roku ćwiczeń. Barbara Thieme zanim wyłoni grupę młodych aktorów, z którymi później pracuje dokonuje ogromnej selekcji. Kandydaci na aktorów muszą spełniać określone warunki. Przede wszystkim nieodzowny jest dobry słuch muzyczny. Chociaż poddawana jest często różnym naciskom, zabiegom, aby to czy inne dziecko przyjąć do zespołu reżyser jest nieubłagany i liczy się tylko jedyne kryterium – autentyczny talent. Warto więc wymienić nazwiska młodych aktorów. W skład MAGAPAR wchodzi: Izabela Kotlińska, Martyna Klimkiewicz, Sylwia Wojtowicz, Krystyna Bauman, Gabriela Stupak, Magdalena Bury, Anna Szajowska, Joanna Potoczna, Przemysław Kotliński, Przemysław Urban, Krzysztof Kornaga – operator światła.

Jest też druga grupa MAGAPAR II złożona przede wszystkim z gimnazjalistów. W jej skład wchodzi: Katarzyna Nieckarz, Monika Kwaterczak, Agnieszka Żelewska, Mateusz Żelewski, Katarzyna Krywcun, Piotr Michałow, Marian Konaga, Anna Ziąjło.

Barbara Thieme nie szczędzi słów uznania dla dzieci z zespołów. Wszyscy – taki jest warunek – uczą się języków obcych, są zdyscyplinowani i ambitni. Nie zdarzyło się aby w czasie licznych wyjazdów za granicę któreś dziecko się nawet przez moment zagubiło.

Oczywiście teatr pełni olbrzymią rolę wychowawczą. Młodzi aktorzy idąc w świat stają się bardziej otwarci na innych ludzi, nabierają pewności siebie, są bardziej kontaktowi, bezpośredni. Wielu z nich, którzy występowali w teatrze MAGAPAR pokończyło już studia. Ale pozostała u nich – mówi reżyser – miłość do teatru. Ludzie ci chodzą na spektakle i żywo interesują się teatrem.

Nie byłoby mowy o sukcesach teatru, gdyby nie osobowość i predyspozycje artystyczne Barbary Thieme. MAGAPAR to teatr autorski a Barbara Thieme w jednej osobie jest reżyserem, scenografem, choreografem, opracowuje scenariusz, światła i muzykę. Sama też wszystko przygotowuje. Nawet elementy stolarskie wykonuje bez pomocników. Wszystko przyporządkowane jest jej wizji, wyobraźni. I może dlatego teatr ten – jak mówi – jest taki jedyny w Europie i trudny do naśladowania.

Jak wspomniano w jej przypadku nie ma mowy o kopiowaniu pewnych wzorów, o naśladowaniu. Tworzy, idąc cały czas własnym tropem, który wyznacza jej własna wyobraźnia, intuicja. Nie przypadkowo – jak twierdzi – prowadzony przez nią teatr jest dla ludzi z wyobraźnią, wrażliwych, otwartych na różne skojarzenia. Chociaż bez słów, jego treść jest dla wszystkich czytelna a wartości jakie głosi są dla wszystkich uniwersalne.

Barbara Thieme stanowi nieprzeciętną indywidualność. Do wytyczonego celu, którym są kolejne premiery zdąża z żelazną konsekwencją. Nie oszczędza przy tym siebie i wobec dzieci-aktorów jest bardzo wymagająca. Nikt i nic nie jest jej w stanie odwieść od przyjętej konwencji twórczej czy przyjętego planu działania. I może dlatego usłyszałem o niej, że jest osobą "trudną". Gdy usiłowałem dociec uzasadnienia, odpowiedziano mi, że nie daje sobą komenderować! Ma świadomość swojej wartości. Dlatego mówi o sobie, że nie jest zakompleksiona ani "bojaźliwa".

Cechuje ją humanistyczne spojrzenie na świat. Z takim samym szacunkiem traktuje zwyczajnego człowieka jak i wysokiego urzędnika w ministerstwie. I może dlatego niektóre osoby, nawet w Lubaczowie, jej postawa irytuje i wzbudza sprzeczne opinie. Z przekonaniem twierdzi, że nie ma ludzi niezdolnych. Jej zdaniem każdy człowiek ma w jakimś kierunku talent. Problem tylko w tym, że wielu do końca życia sobie tego nie uświadamia. Stąd, jej zdaniem, pojawia się jeszcze jeden

Zmiany w powiecie lubaczowskim

W związku z rozpadem koalicji AWS-PSL w 2000 r., radni z Klubów PSL, SLD oraz niezrzeszeni przyjęli program zmian, które zostały przyjęte w miesiącu listopadzie ubiegłego roku.

Główne cele zmian:

- Ograniczenie zatrudnienia w starostwie powiatowym
 - Usprawnienie działalności jednostek powiatowych
 - Obniżenie kosztów administracji
 - Czytelne rozdzielenie kompetencji i odpowiedzialności w strukturach starostwa i jednostkach powiatu
 - Demokratyzacja procesu zatrudnienia poprzez wylanianie kierowników jednostek w drodze konkursów
- Cele te są realizowane poprzez:
- Zmniejszenie liczby wydziałów w starostwie, reorganizacja jego struktur oraz zmniejszanie zatrudnienia
 - Utworzenie Powiatowego Centrum Kultury realizującego część zadań prowadzonych obecnie przez starostwo, a koordynujących działania innych jednostek powiatowych i gminnych
 - Utworzenie jednostki ekonomicznej obsługującej szkołę powiatową oraz małe jednostki powiatowe na zasadzie zlecenia
 - Zmniejszenie liczby członków zarządu powiatu

Realizując tak przyjęte założenia Zarząd Powiatu ogłosił konkursy na stanowiska dyrektorów Powiatowego Centrum Kultury i Sportu, Powiatowego Zarządu Dróg oraz Powiatowego Zespołu Ekonomicznego.

15 stycznia br. odbył się konkurs na stanowisko dyrektora pierwszej z wymienionych powyżej placówek. Komisja konkursowa nie miała zbyt dużo pracy, gdyż zgłosił się tylko jeden kandydat Pan Mirosław Karapyta. Koncepcja pracy, którą zaprezentował Komisji uzyskała akceptację wszystkich jej członków. Obawy budziły jedynie możliwości realizacji tak ambitnego programu ze względu na ograniczone możliwości finansowe i kadrowe tej nowo powstającej placówki. Jednak idea powstania takiej placówki wydaje się być ze wszech miar słuszną. Decyzja o utworzeniu Centrum wychodzi naprzeciw działaniom legislacyjnym Sejmu gdzie w projekcie ustawy o prowadzeniu działalności kultury, przewidywane jest powoływanie Powiatowych Sejmików Kultury. Dlatego powołanie jednostki powiatowej zajmującej się koordynacją działań gmin i powiatu w dziedzinach kultury i sportu, pozwoli na pełne i oparte na partnerskich zasadach wykorzystanie zaangażowania się ludzi działających dla dobra mieszkańców naszego powiatu przy skromnych środkach przeznaczonych na ten cel w budżetach samorządów.

Kolejne konkursy na stanowiska dyrektorów w pozostałych placówkach odbędą się w połowie lutego. Informacje o tym zostały umieszczone tak jak przy pierwszym konkursie w prasie regionalnej.

Zadworny Zdzisław

powód do pracy z ludźmi i to od najwcześniejszych lat. Pozwala to pozbyć się kompleksów, jak też wyzwala inicjatywę.

Chociaż MAGAPAR występował już w wielu krajach, Barbara Thieme najbardziej ceni sobie publiczność lubaczowską, która zawsze żywo i bezbłędnie odbiera głoszone przez jej teatry wartości. Z satysfakcją stwierdza, że jej działalność spotyka się tu z dużym zrozumieniem miejscowych władz jak też samego burmistrza, Jerzego Zajęca i jego zastępcy Janusza Szajji. Wielkim mecenasem zespołu jak też jego orędownikiem jest abp Marian Jaworski. Zawsze, nawet odkąd jest we Lwowie, przyjeżdża do Lubaczowa na każdą premierę.

To powód do nieukrywanej dumy, że w małym przygranicznym mieście, zdala od kulturotwórczych centrów mamy dziecięcy teatr, który dzięki Barbarze Thieme rozśławia Lubaczów i tym samym Polskę w całej Europie.

Ryszard Strzelecki

Z NOTATNIKA BEZROBOTNEGO Z LUBACZOWA

1 grudnia

Nie do wiary. To już trzy lata dziś mija odkąd jestem bezrobotny. Gdyby ktoś, gdy jeszcze pracowałem powiedział mi, że taki niewiarygodny szmat czasu będę bez pracy chyba bym się powiesił. Rola pasażera wyciągającego rękę po jałmużnę byłaby dla mnie nie do zaakceptowania. Szalenie współczułem wówczas tym, którzy byli w takiej sytuacji jak ja dzisiaj.

Z racji tej rocznicy, aby odpędzić od siebie mroczne myśli, chętnie sięgnąłbym po kielicha. Ale niestety barek pusty, a na kupno nawet najtańszej butelczyny brak pieniędzy. Natomiast koledzy, którzy pracują od takich jak ja trzymają się z daleka. Patrząc przez okno na zachmurzone niebo, daje upust swym ponurym myślom. Dla samoobrony, aby się nie zadreć, próbuję sobie wytłumaczyć że to przecież nie moja wina, iż jestem bezrobotny. Nie wylano mnie z pracy za wódkę, symulancję czy coś w tym rodzaju. Wręcz przeciwnie - szefostwo zawsze było zadowolone ze mnie. To fakt nie oszczędzałem się i w pracy byłem sumienny. Od żony zawsze brałem baty, bo stawiała mi zarzut, że dla mnie nie rodzina ale firma jest najważniejsza.

Taka medytacja nie łagodzi jednak mej frustracji w rocznicowy dzień. Pojawiają się myśli po jaką cholerę pracowałem w takiej firmie, dlaczego po szkole nie prysnąłem jak inni z tego grajdółka jakim jest Lubaczów. Ot taki Stach, kumpel z ogólniaka, z trudem przebrnął przez szkołę średnią i trafił do Zabrza. Gdy go spotykam na urlopach, ciągle w nowym samochodzie - krew mnie zalewa. Przecież mogłem postąpić tak jak on!

Dość tego samobiczowania. Idąc dalej tym tropem człowiek może mieć pretensje do rodziców, że go wydali na świat. W umyśle pojawia się reakcja obronna. Przypominam sobie słowa mojej matki, która gdy ją odwiedzam mawia: Masz się czym cieszyć, masz rodzinę, zdrowe, udane dzieci. To prawda, chociaż nie do końca. Żona wprawdzie ma pracę, ale bierze na rękę tylko 700 zł. A tu dwie córki w wieku szkolnym. Ponadto dochodzą comiesięczne opłaty za mieszkanie, światło, gaz. A jeśli też coś trzeba.

Właśnie kuchnia jest na mojej głowie. Żona mówi, że przynajmniej taki ze mnie pożytek. Budząc się rano myślę co z obiadem. Jak tu zakombinować aby jak najmniej wydać. Pole manewru jest zawsze ograniczone, bo ziemniaczki z kefirem były wczoraj, makaron z serem przedwczoraj a obiad z mięsem zarezerwowałem na niedzielę. Obojętnie jakbym główkował, to żona i tak ma do mnie pretensje, że przy tych samych kosztach powinno być lepsze jedzenie. Demonizuje przy tym targowiska. Ciągłe powtarza, że znacznie taniej można kupić na straganach. Czynie oczywiście i to, ale niewiele na tym można zaoszczędzić.

6 grudnia

Najbardziej stresujący jest dla mnie powrót z pracy żony. Wraca jak burza gradowa. Jest sfrustrowana, bo za nędzne pieniądze haruje jak wół, w dodatku zwierzchnik ciągle pod jej adresem ma jakieś uwagi. Złość wyladowuje na mnie. Dziś pretekstem jest jedzenie. Wreszcie wymyśliłbyś coś innego! Ciągłe to samo w kółko! Gdy patrzę na talerze jeść mi się odechciewa! Na moje tłumaczenie, że przecież limituję kuchnię pieniądze wybuchnęła:

- A ruszyłyś wreszcie swe cztery litery za jakimś zarobkiem! Zamieniasz się już w emery-

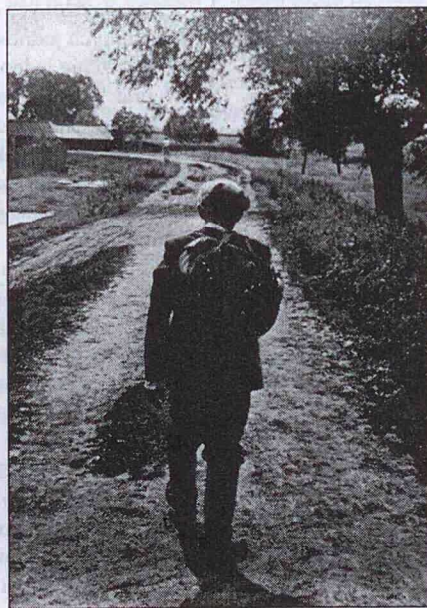
ta siedzącego cały dzień w czterech ścianach. W takich chwilach zaciskam tylko zęby i nie wdaję się w szermierkę słowną, bo zawsze w takich sytuacjach jestem na przegranej pozycji.

8 grudnia

Znowu rodzinna awantura. Zaczęło się od kolacji. Jadwiga się odezwała, że ciągle tylko chleb z masłem.

- Do mnie to mówicie! - odezwała się żona - do ojca miejcie pretensje. Przecież ojciec Agaty też był bezrobotny, a jednak znalazł sobie jakąś robotę. A wasz to tylko oczy w sufit i męczennika z siebie robili!

Próbuję jej tłumaczyć, że w Urzędzie Pracy w Lubaczowie zarejestrowanych jest ponad sześć tysięcy takich jak ja, którzy z chęcią czepiliby się każdej roboty, gdyby tylko taka była. Ale ona zawsze swoje - Lepiej by było gdybyś mniej biadolił a więcej robił!



12 grudnia

Biorę się na sposób. Szykuję obiad i przed czwartą wychodzę "na miasto". Omijają mnie gorzkie żale ze strony żony. Ale te spacery po ulicach Lubaczowa mają swoje dobre i złe strony. Jakoś lżej się na duszy człowiekowi robi, gdy spotyka znajomych znajdujących się w podobnej sytuacji. Można przez chwile razem ponarzekać czy zasięgnąć języka, gdzie tu by można było jakąś robotę podłapać. Częściej jednak człowieka ogarniają pesymistyczne nastroje. Oto znajomi z telefonami komórkowymi przy uszach, w samochodach, za ladą własnych sklepów. Z jaką dozą pogardy patrzą na mnie. Przekonałem się po stokroć, że w ich oczach jestem nieudacznikiem. Na ewentualne usprawiedliwienia zawsze mają argument:

Ja też zaczynałem bez grosza. Trzeba tylko zakasać rękawy i wziąć się do roboty! Slogany i nic więcej. Genialne jest przysłowie: "Syty nie zrozumie głodnego". Wolę więc trzymać się z daleka od miejscowych biznesmenów. Inna rzecz, że im kontakt z kimś takim jak ja, przynosi satysfakcję. Mają okazję podkreślić swą wyższość. Spaceruję po Lubaczowie przynosząc i inne niespodzianki. Oto bliższy kiedyś kolega, który przez ostatnie kilka lat mnie nie zauważał, raptem podchodzi do mnie ze słowami:

Cześć Tomek! Jak się cieszę że cię widzę. Co słychać? Po chwili rozmowy wycho-

dzi szydło z worka. Mój dawny kolega został bezrobotnym!

Przyjaciela poznaje się w biedzie. - mówi przysłowie. Może to nieprawdopodobne co powiem, mając nóż na gardle zawsze można liczyć na znajomych, którzy są na bezrobociu. Ktoś kto poznał biedę wie co to znaczy, gdy nie ma pieniędzy na zakup lekarstw, czy gdy lodówka jest pusta.

14 grudnia

Już intuicyjnie w prasie, radiu, telewizji wynajduję materiały o bezrobotnych. Wśród nich szczególnie częste są programy: Jak szukać pracy? Zebrani w studio eksperci-naukowcy radzą jak się zachować, co robić aby znaleźć pracę. Totalna bzdura! Praca to nie igła w stogu siana. W takim Lubaczowie, gdy tylko w jakimś przedsiębiorstwie kroi się perspektywa wolnego miejsca to już pół miasta o tym wie. Nie mówiąc już o tym, że najczęściej ewentualne miejsce bywa na poczekaniu zagospodarowane przez osobę z rodziny czy znajomych prezesa, szefa, burmistrza.

Swoją drogą slogan, że pracy trzeba umieć szukać jest wygodny dla ludzi odpowiedzialnych za stan bezrobocia. Można mówić: Nie masz pracy, więc sam sobie jesteś winien, bo nie umiesz jej szukać! Dziwi mnie tylko, że ludzie uczeni przyjmują ten trop i zajmują się doradzaniem w tej kwestii. Oto pani docent w telewizji mówi, że trzeba się dobrze ubrać, być kulturalnym, wykazać się inteligencją. Słowem trzeba zrobić dobre wrażenie.

A jest akurat odwrotnie. Pracodawca nie lubi mądrzejszych od siebie. Gdy ktoś błysnie inteligencją to koniec z nim. Szukając pracy lepiej mieć zatyczki w uszach. Po prostu należy zrobić wrażenie ramola, osobnika którego poza przyszłą pracą absolutnie nic nie interesuje. Z tych też powodów elegancja, wyszukane słownictwo absolutnie nie zwiększa szans. Mówię tak, bo w kwestii tej mam już pewne doświadczenie. Dowiedziałem się, że jest praca w jednej firmie w Lubaczowie. Podświadomie postąpiłem w myśl instrukcji zalecanych przez media. Odpowiednio się ubrałem no i starałem się w zachowywać wobec pracodawcy na poziomie. I nic z tego nie wyszło. Pracę tam znalazł znajomy, który inteligencją nie grzeszy. A Jak się później okazało jego największym atutem były odciski na dłoni i palcach!

16 grudnia

Zostaliśmy zaproszeni na imieniny u szwagra. Najchętniej zrobiłbym unik, ale dla żony brat to świętość. Tak na co dzień szwagier traktuje mnie jak powietrze i trzyma się od nas z daleka. Wiadomo - nie ten poziom. Szwagier, jak i jego żona mają dobrze płatną pracę i dodatkowe źródło dochodu. Na imprezie imieninowej znalazło się doborowe towarzystwo: urzędnicy, przedsiębiorcy. Nawet przesadnie hamowałem się w konsumpcji, aby nie wyjść na głodnego. Na luzie poczułem się dopiero po którymś kieliszku. Zresztą reszta towarzystwa też. W pewnym momencie znający mnie tylko z widzenia gość zaczął:

- Bezrobotni to lenie. Ich tylko trzeba pognać do roboty! Złitowałem się nad jednym i już po tygodniu musiałem go wywalić bo okazał się nierobem! Na szczęście przerwał swój wywód, bo jego żona coś mu szepnęła do ucha. Ale ja momentalnie wytrzeźwiałem i dalszą część wieczoru siedziałem jak na węglach. Najradośniejsza dla mnie była chwila, gdy opuszczałem ten dom.

Tomek

O nich się mówi...

ZDZISŁAW ZADWORNY

Jego enigmatyczne, niewiele mówiące stanowisko nazywa się: "urzędujący członek Zarządu Powiatu". W ślad za tym, wydawać się może, że w starostwie jest figurantem z symbolicznymi wręcz kompetencjami. Faktycznie jednak wbrew pozorom ten trzymający się w cieniu mieszkańców Dachnowa ma realną władzę. Wchodzi w skład ścisłego kierownictwa starostwa i bezpośrednio podlega mu Wydział Architektury, Budownictwa i Rozwoju Gospodarczego.

Niezależnie jednak od urzędowego przydziału, nieformalnie jego wpływy i tym samym władza sięga znacznie dalej. Jako prawnik i długoletni praktyk w pracy samorządowej wie jak zapanować, jakich argumentów użyć aby ostateczne decyzje były po jego myśli.

Zanim trafił do starostwa, przez dwie kadencje terminował w gminie Cieszanów, najpierw jako sekretarz a później jako wiceburmistrz. Początkowo uchodził tu za człowieka Jana Kowala – ówczesnego burmistrza i zarazem czołowego w województwie działacza ugrupowania politycznego "Centrum". Jednakże pod koniec jego kadencji z rzecznika interesów burmistrza stał się jego nieprzejednanym przeciwnikiem i w zbliżających się w 1994 roku wyborach zdecydowanie wypowiedział się po stronie Edwarda Dziadły. W efekcie gdy ten wygrywa, Zdzisław Zadworny w jego ekipie zostaje wiceburmistrzem.

Na stanowisku tym dał się poznać jako sumienny, stale się dokształcający i mający respekt dla prawa urzędnik. W międzyczasie kończy studia podyplomowe – "gospodarka samorządowa". Chociaż niektórzy twierdzą, że oczkiem w głowie dla niego była wówczas rodzinna wieś Dachnowo to jednak dbał o interesy całej gminy. Potwierdzeniem były wybory samorządowe, w czasie których np. w Chotylubiu otrzymał rekordową ilość głosów.

Aspiracje Zdzisława Zadwornego jednak sięgają dalej. Gdy na horyzoncie pojawiły się powiaty, startuje w wyborach i zdobywa rekordowe popar-



cie uzyskując aż 573 głosy. W radzie w liczbie uzyskanych głosów tylko lider SLD, Stanisław Sobczak nieznacznie go zdystansował. I tu, jak wspomnieliśmy – wybrany został jako urzędujący członek Zarządu Powiatu. Nie bez znaczenia jest fakt, że przymierzany był nawet na starostę.

W procesie tworzenia się struktur starostwa zdobył opinię samorządowca, mającego wizję rozwoju powiatu. Chłodna precyzja zawodowca, koresponduje u niego z dogłębnym znawstwem problemów, którymi się zajmuje. Ma opinię człowieka niewolniczo oddanego obowiązkowi. Nie rozpieszcza siebie. Kwestie, którą ma rozstrzygnąć stara się wcześniej maksymalnie poznać. Nie owija spraw w bawełnę, ale też wystrzega się dolewania oliwy do ognia. Jest zwolennikiem zasady złotego środka. Zawsze opanowany i nie jest w stanie wytrącić go z równowagi. Potrafi jednak też pokazać łwi pazur. Cechy te, przy mnogości spraw trudnych i zarazem kontrowersyjnych, zdają się być w pracy starostwa wręcz nieocenione. Niemniej jednak jego pozycja partyjna jako członka PSL nie jest zbyt mocna. Wynika to poniekąd z jego neutralności. Nie wiadomo bowiem czy jest człowiekiem Józefa Michalika, Zbigniewa Słowińskiego czy Edwarda Dziadły. Trzyma się z dala od partyjnych przepychanek i układów. Inna rzecz, że źle się czuje w roli partyjnego działacza, brak mu też predyspozycji na wiecowego mówcę.

Należy przypuszczać, że jest świadom swych słabości w tym względzie. Dlatego też absolutnym priorytetem dla niego jest praca w starostwie, której poświęca się bez reszty. Biorąc pod uwagę jego młody wiek, dynamizm można powiedzieć, że Zdzisław Zadworny ma przed sobą rozległe perspektywy i droga do dalszych awansów stoi przed nim otworem.

Ryszard Strzelecki

(dokończenie ze str. 2)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Na transport i łączność - 2 700 000 zł. Suma ta głównie jest przeznaczona na drogi publiczne i powiatowe.

Na edukacyjną opiekę wychowawczą przeznaczono 2 091 130 zł. Mieszczą się tu wydatki na takie cele jak Specjalne ośrodki szkolno-wychowawcze - 1 914 360 zł, internaty i busy szkolne - 786 830 zł.

Na kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego przyznano 457 000. Dla Muzeum w Lubaczowie przyznano 255 000 zł, co stanowi 70% jego potrzeb. Natomiast na organizowane Powiatowe Centrum Kultury założono 202 000 zł.

R.S.

IX FINAŁ WIELKIEJ ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY W NAROLU

W IX finale WOSP w Narolu wzięła liczny udział społeczność całej gminy. Impreza zaczęła się o godzinie 12.00 występem Jaselek przygotowanych przez Irenę Niedużak. Następnie wystąpiły dzieci z kołędami, zespół BIG BROTHERS z Gimnazjum w Narolu, zespół GAMA i BĄBLE z SP w Narolu. Nie brakło też indywidualnych wykonawców skeczów, monologów, piosenek w wykonaniu uczniów szkół podstawowych i gimnazjów z terenu gminy. Był też aerobik w wykonaniu dziewcząt ze Szkoły Podstawowej w Rudzie Różanieckiej, zabawy sportowe przygotowane przez Szkołę Podstawową w Łówczy, zabawa sportowa "Maciek", koncert zespołu Corbie Brothers. Można wręcz powiedzieć że występy zespołów stanowiły przegląd dorobku kulturalnego młodzieży szkolnej z całej gminy. Niezależnie od występów zespołów, jak też solistów odbyła się licytacja płyty, kasety, koszulki czapki, kubka, gadżetów WOSP, obrazów, rzeźb ofiarowanych przez mieszkańców gminy. Jedną z pań ofiarowała wyhaftowany przez siebie obrazek Matki Boskiej.

Wieczorem miał miejsce pokaz ognia sztucznych oraz "świąteczka do nieba". Na zakończenie o godz. 19.00 rozpoczęła się dyskoteka na rynku. Zbiórkę przeprowadzało 80 wolontariuszy. Zebrana suma - to 17.735,62 zł! Jedną z wolontariuszek zebrała aż 600 zł. Zebrane w gminie pieniądze ważyły aż 55 kg.

Do okazalego i udanego programu WOSP przyczynili się również liczni sponsorzy. Wśród nich są osoby prywatne jak też przedsiębiorcy i instytucje z gminy Narol.

Warto dodać że zebrano o 600 zł więcej niż w roku ubiegłym. Gmina Narol liczy 8958 mieszkańców, w tym miasto 2157, czyli na jednego statystycznego mieszkańca przypada kwota 1.98 zł.

R.S.

KULTURA NA WSI DOGORYWA

Kultura na wsi staje się ostatnio tematem wstydlivym i przemilczanym. Znika z pola widzenia samorządów, burmistrzów i wójtów. Przy coraz bardziej skąpych środkach brakuje przede wszystkim na kulturę. Wiadomo pieniądze na służbę zdrowia, szkoły muszą się znaleźć a na kulturę można nawet środki drastycznie ograniczyć i tak nie będzie krzyku.

Nie przypadkowo przeobrażenia gospodarcze w 1990 roku m.in. najboleśniej dotknęły placówki kulturalne na wsi. Padają wówczas wszystkie tak popularne dotąd wiejskie kluby kultury. Przypomnijmy, że w latach sześćdziesiątych w powiecie lubaczowskim założono prawie 50 klubów "Ruch" i "Rolnika", powszechnie zwanych klubo-

w lublińcu, ale ostatnio coraz mniej o niej słychać. Smutna jest to, że aż trzy gminy Oleszyce, Narol i Wielkie Oczy pozbawione są GOK. Wprawdzie w zastępstwie pewne formy pracy kulturalnej przyjęły na siebie biblioteki. Ale niestety jest to działalność incydentalna, odnotowywana kilka razy w roku.

Niezależnie od problemów finansowych GOK borykają się też z trudnościami kadrowymi. Zazwyczaj dyrektor tej placówki jest osobą od wszystkiego. A przecież do prowadzenia teatru czy zespołu muzycznego potrzebni są specjaliści. Oczekiwano, że w ślad za powołaniem powiatu powstanie Powiatowy Dom Kultury, który tak jak niegdyś będzie udzielał fachowego wsparcia pracującym w terenie zespołom artystycznym. Ale niestety sytuacja w tym względzie nie uległa zmianie - Miejski Ośrodek Kultury finansowany jest przez Urząd Miejski a ten nie jest zainteresowany finansowaniem życia kulturalnego w powiecie.

Mimo braku odpowiedniego zaplecza finansowego starostwo jednak nie rezygnuje z aspiracji sterowania kulturą w powiecie. Wprawdzie doświadczenia dotychczasowe w tym względzie nie nastrajają optymistycznie to jednak powołane zostało Powiatowe Centrum Kultury. Co prawda nie określony jeszcze został status tej instytucji ale należy powątpiewać, że wpłynie ona na zmianę sytuacji kulturalnej na wsi.

Również rozmowy z burmistrzami i wójtami gmin o kulturze na wsi nie nastrajają optymistycznie. Większość z nich nie kryje swej filozofii, w myśl której priorytet w gminie mają inne sprawy, przede wszystkim oświata. A kulturę - twierdzą niektórzy z nich - załatwia telewizja. Przecież - argumentują - nadawane są ambitne programy, filmy, spektakle teatralne. Oglądając telewizję - można ich zdaniem obcować z kulturą i to na wysokim poziomie.

Jest to błędne rozumowanie. Naukowcy są zgodni, że tylko aktywne, bezpośrednie uczestnictwo w życiu kulturalnym, udział w pracy zespołu artystycznego, wspólnej zabawie wzbogaca życie na wsi i nadaje mu głębszy sens. Prawda "wieś kulturalna - wsią gospodarną" jest oczywista dla znawców kraju za miastem. Prężnie działająca placówka kulturalna na wsi to mniej pijaństwa, większa motywacja do pracy, większe zadowolenie z życia. "Kiedyś ja jako młoda dziewczyna, gdy wieczór szłam do klubu, rodzice byli spokojni o mnie. A dziś, gdy moja córka wyrusza wieczorem z domu czuję się niepewna o jej los" - mówi kobieta z Huty Różanieckiej.

Faktem jest, że na rozwój kultury na wsi zawsze brakowało pieniędzy. Ale mimo to w wielu miejscowościach, również w naszym powiecie kwitło życie kulturalne. Działo się to za sprawą społeczników, ludzi niespokojnego ducha, zapaleńców i wizjonerów. Rekrutowali się oni z inteligencji wiejskiej, nauczycieli, bibliotekarzy jak też ze światłych rolników. Bez korzyści materialnych ludzie ci prowadzili zespoły artystyczne, różnorodne imprezy i uroczystości. Warto sięgnąć do tych tradycji. Wprawdzie czasy się zmieniły, ale również i dziś nie brak ludzi gotowych podjąć się społecznej służby na tym polu. Przykład gminy Stary Dzików wskazuje, że kobiety mimo licznych obowiązków, harówki w gospodarstwie chętnie uczestniczą w życiu kulturalnym. Rzecz tylko w tym, aby samorządy, władze gminne i powiatowe stać było na satysfakcjonujące formy zachęty, aby działalność ta była doceniana.

Oczywiście u progu XXI wieku byłoby przesadą sądzić, że kwestię ożywienia kulturalnego wsi można dokonać tylko wysiłkiem społecznym. Oprócz

zaangażowania społeczników, zdecydowanie większego wsparcia finansowego ze strony gmin warto też zabiegać o sponsorowanie organizacji imprez, wystaw itp. przez przedsiębiorców. W pozbawionym przemysłu powiecie nie jest to zadanie łatwe. Ale przykład GOK w Lubaczowie, który szereg imprez kulturalnych organizuje przy wsparciu przedsiębiorców dowodzi, że takie działania są realne.

Postępująca degradacja życia kulturalnego na wsi winna niepokoić i mobilizować do szukania środków zaradczych. Powiat jak nigdy dotąd zasobny jest w ludzi wykształconych, zdolnych poderwać za sobą innych. Dlatego też tym realniejszy może być renesans życia kulturalnego na wsi.

Marek Wrzos

10 lat Klubu Seniora w Cieszanowie

W dniu 7 stycznia w Miejskim Ośrodku Kultury w Cieszanowie miała miejsce wyjątkowa uroczystość, a mianowicie jubileusz 10-lecia powstania i działalności Klubu Seniora. W tej niezwykle uroczystości, w której oprócz zaproszonych gości Edwarda Dziaduly - Burmistrza Gminy i Miasta w Cieszanowie, Wojciecha Świzdora - Dyrektora Ośrodka Kultury w Cieszanowie oraz Proboszcza Parafii w Cieszanowie Ks. Stanisława Mizaka, uczestniczyli wszyscy byli i obecni członkowie tego Klubu. Uroczystość uświetliły występy dzieci pod przewodnictwem P. Haliny Składan oraz występ zespołu muzycznego.

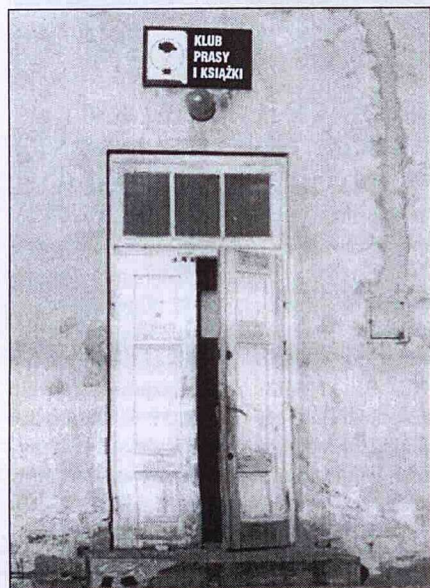
"Pogodna Jesień", - bo pod tą nazwą działa Klub Seniora w Cieszanowie założony został 3 I 1991r, kiedy to z inicjatywy niewielkiej grupy emerytów powołano go do życia. Pierwszym przewodniczącym został wówczas Czesław Komusiński, a sama działalność skupiała się przy Ośrodku Kultury. Na zaproszenie inicjatorów i pomysłodawców powołania Klubu odpowiedziało 82 osób, które stanowiły pierwszą liczbę członków Klubu. Przez lata działalności liczba ta oraz władze uległy zmianie, ale nikt, kto wówczas przybył a z czasem odszedł, nie został zapomniany przez tych, którzy zostali do dziś.

Już w pierwszym okresie swojej działalności Klub bardzo mocno zaznaczył swoje miejsce w pejzażu kulturalnym Gminy Cieszanowskiej. Zorganizowano szereg imprez, wycieczek i pielgrzymek, nie tylko dla członków, ale i dla wszystkich innych chętnych uczestniczyć w podobnych imprezach.

Zmiana władz Klubu w 1992r. na te, które sprawują swoją funkcję do dnia dzisiejszego nie tylko nie zachwiała działalnością klubu, wręcz przeciwnie jego członkowie jeszcze bardziej zaczęli pracować na rzecz swojej organizacji. Pomimo iż sami utrzymywali i utrzymują się z własnych składek, nie raz dali przykład jak nieść pomoc innym, organizując wystawy czy inne imprezy o charakterze charytatywnym, z których dochód przeznaczany był na finansowanie m.in. choinki dla dzieci ze Szkoły Życia.

Odbywający się jubileusz 10-lecia był, więc sposobnością do podsumowania i uczczenia 10 lat wspólnej działalności. Patrząc na ten fakt z perspektywy tych 10 lat działalności Klubu, nie trudno oprzeć się wrażeniu, że to jedna z tych inicjatyw społecznych, której dane jest się w pełni realizować. Życzymy wielu sukcesów w dalszej działalności oraz kolejnych jubileuszy.

P.Z.



Po dawnych klubach pozostały szczydły.
Były Klub w Pławowie.

kawiarniami. Znajdywały się one w większości wsi. W klubach koncentrowało się życie społeczne i kulturalne wsi. Organizowano w nich różne imprezy, dyskusje, spotkania z ciekawymi ludźmi. Do klubów dostarczano szeroki asortyment prasy i książek. Tutaj też zazwyczaj trafiał pierwszy we wsi telewizor. Oferując nowy wzorec spędzania wolnego czasu, odciągano młodzież od gospody a także szerzono kulturę współżycia i zachowania.

Aktualnie w powiecie lubaczowskim upowszechnieniem kultury na wsi zajmują się Gminne Ośrodki Kultury w Horyńcu, Cieszanowie, Starym Dzikowie, Lubaczowie oraz ich filie. Wprawdzie znaczącą bazę lokalową na wsi mają OSP, jednakże obiekty, którymi dysponują służą przede wszystkim do organizacji weseli i zabaw. Brak odpowiednich dotacji ze strony państwa i w ślad za tym systematyczne ograniczanie przez samorządy środków na pracę GOK nie pozwala tym placówkom rozwinąć skrzydeł. Stąd też ich działalność najczęściej jest okazjonalna, wycinkowa i koncentruje się zazwyczaj na jakiejś jednej wybranej formie.

Pozytywnym wyjątkiem jest GOK w Starym Dzikowie, który rozwinął na szeroką skalę działalność środowiskową. W efekcie - co jest fenomenem w skali województwa a może i kraju - w każdej wsi w tej gminie działa folklorystyczny zespół śpiewaczy. Jego członkowie regularnie spotykają się na próbach, biorą udział w przeglądach, uroczystościach oraz zdobywają liczne nagrody i wyróżnienia.

Prężnie działającym zespołem folklorystycznym "Niespodzianka" może się też poszczycić Krowica. Do niedawna bardzo aktywna była kapela

ANNA GORZELNIK

(1954 – 2000)

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia zmarła **Anna Gorzelnik, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Kowalówce**. Ta mieszkanka Płazowa miała zaledwie 46 lat. Była w pełni sił twórczych i zapału do pracy.



Jej dotychczasowa działalność zawodowa była całkowicie związana z wychowywaniem młodzieży. Swą pierwszą pracę pedagogiczną rozpoczęła w 1976 roku jako przedszkolanka w Narolu a później w Rudzie Różanieckiej. W 1977 roku zostaje nauczycielką w Szkole Podstawowej w Łówczy, a stąd w 1981 roku przenosi się do Kowalówki, gdzie po dziesięciu latach pracy mianowano ją dyrektorem.

Zazwyczaj dyrektor, w tym i szkoły, dość często kojarzony jest z chłodną, pozbawioną skrupułów osobowością, której komenderowanie ludźmi sprawia satysfakcję. Anna Gorzelnik stanowiła zaprzeczenie takiej osobowości. Była to kobieta bardzo skromna i wrażliwa. Niezwykle emocjonalnie podchodziła do swej zawodowej roli. Sukces wzruszał ją do łez. Iły pojawiały się na jej twarzy, gdy spotykało ją nawet drobne niepowodzenie. Nie było u niej nic z koniunkturalizmu, przepychanki czy lekceważącego stosunku do innych ludzi.

Jej współpracownicy mówią, że była "przeambitna". Bardzo wysoko stawiała sobie zawodową poprzeczkę. Zawsze pragnęła, aby w kierowanej przez nią placówce było wszystko jak należy, aby ze swych zawodowych obowiązków wywiązywać się jak najlepiej. Miała okazję poznać ją bliżej w czasie przygotowań do uroczystości związanej z nadaniem szkoły w Kowalówce imienia Józefa Ważnego. Trzeba było ją wówczas widzieć - z jakim przejęciem razem z zespołem podchodziła do organizowanego święta. Ona i jej ludzie nie szczędzili ani czasu ani wysiłku, aby szkolna uroczystość wypadła jak najlepiej. Żył szkołą i pracy zawodowej od-

dawała się bez reszty. Nawet, gdy w szpitalu była już śmiertelnie chora odwiedzające ją koleżanki pytały o szkołę, o dzieci, o program.

Nie będzie przesadą jeśli powiemy, że była kobieta z klasą. Na co dzień udawała, że można być mieszkanką wsi i modnie, elegancko oraz gustownie się ubierać. Dotyczyło to też jej sposobu bycia. Jak dzisiaj widzę ją bawiącą się przed dwoma laty na zabawie z okazji Dnia Edukacji w Szkole Podstawowej w Nowym Lublińcu. Ileż dynamizmu, młodzieńczości i radości życia było w jej śpiewie i tańcu!

Ciężko się tutaj pytanie dlaczego tacy ludzie jak ona muszą przedwcześnie odchodzić? Dlaczego środowisko pedagogiczne, nauczycielskie zostało uszczupione o tę tak ambitną i wrażliwą osobę? Z zaskakaniem pochyłającą się nad losem każdego ucznia? Trudno tutaj pozbyć się wrażenia, że może jest to cena jaką człowiek musi płacić za wrażliwość, za ambicję, za odpowiedzialność! Ktoś bowiem podchodzący do pracy z rezerwą, pozbawiony zawodowych aspiracji jest bardziej odporny na stresy i związane z tym choroby. Na dodatek przyszło jej kierować szkołą w nader trudnych warunkach. W życie wdrażana jest niezbyt fortunna reforma oświaty. Wszelkie jej ujemne konsekwencje spadają przede wszystkim na barki gmin i dyrektorów. Wiele szkół straciło swój dawny status. Widmo obniżenia stopnia zorganizowania z 6 klas do trzech zawisło również nad szkołą w Kowalówce. Wraz z gromem pedagogicznym i społecznością wsi, uczyniła wszystko aby odwieść samorząd gminy od planowanych decyzji.

Ktoś powiedział, że nauczycielka ta nie przystawała do aktualnej rzeczywistości. Do realiów, w których bardziej niż szlachetność liczy się bezwzględność, gdzie cwaniactwo bardziej popłaca niż szczerowość. Pozostała wierna swemu wizerunkowi i zawsze szła za głosem swojego sumienia. Ale właśnie za to jest nam ona bliższa i na trwałe pozostanie w naszej pamięci. Wszyscy trafiający do kierowanej przez nią szkoły urzeczzeni byli miłą atmosferą, autentyczną przyjaźnią łączącą grono pedagogiczne i troską o dzieci.

W kościele w Płazowie w imieniu władz gminy i grona pedagogicznego Annę Gorzelnik pożegnał Fryderyk Zaborniak - nauczyciel ze SP w Koralówce. W swoim wystąpieniu powołał się na powiedzenie Horacego "Nie wszystek umrę" stwierdzając, że tak też jest w przypadku Anny Gorzelnik, która "Pozostanie w pamięci społeczności Kowalówki i gminy jako osoba niezwykle pracowita, odpowiedzialna, serdeczna, koleżeńska i całym sercem oddana sprawie".

Marian Ważny

OSOBOWOŚCI XX WIEKU ZIEMI CIESZANOWSKIEJ

● **Bolesław Bajorski**, burmistrz miasta Cieszanowa w latach 30-tych, wieloletni aptekarz, zginął w obozie zagłady w Buchenwaldzie.

● **ks. Józef Smaczniak**, wikariusz kościoła parafialnego w Cieszanowie w latach 1923-1928, założyciel Seminarium Nauczycielskiego w Cieszanowie i jego profesor, inicjator zbudowanej Kaplicy w Dolinach, organizator teatrów amatorskich, jasełek Bożonarodzeniowych i z okazji innych uroczystości. Zginął za okupacji niemieckiej zamordowany w więzieniu w Stanisławowie jako proboszcz parafii Nadworna.

● **Jan Szajowski**, organista kościoła w Cieszanowie w latach 1889 do 1934 przez 45 lat.

● **Marian Mazurkiewicz**, przez 50 lat (1934-1984) organista kościoła w Cieszanowie.

● **Jan Kopf**, organizator Związku Strzeleckiego w Cieszanowie, wieloletni sekretarz i okresowo burmistrz miasta Cieszanowa, więzień Buchenwaldu, łącznie z Bolesławem Bajorskim i Kazimierzem Kalicińskim kier. szkoły w Cieszanowie.

● **dr Łucja** ze Strzeleckich Charewiczowa, cieszanowianka, docent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, kustosz Muzeum Historycznego miasta Lwowa, autorka kilku książek o starym Lwowie, zamordowana w obozie zagłady w Oświęcimiu.

● **mgr Marian Szajowski**, obrońca Cieszanowa i Lubaczowa w roku 1918, długoletni radca Ministerstwa Skarbu w Warszawie, zginął z rodziną w obozach zagłady Neuengamme, Ravensbrück.

● **Jan Mowczko** z Cieszanowa, wieloletni nauczyciel gry na instrumentach dętych członków Związku Strzeleckiego w Cieszanowie i zarazem dyrygent tejże orkiestry, uświetniającej wszystkie uroczystości państwowe w latach trzydziestych pogrzebany w Cieszanowie w alei zasłużonych.

● **Leon Studencki**, mieszkaniec Cieszanowa ul. Mickiewicza, długoletni Naczelnik Poczty w Cieszanowie, zginął od kuli ukraińskiej w Sokalu podczas ewakuacji poczty cieszanowskiej w 1939 roku.

● **Piotr Szabatowski**, mieszkaniec ul. Legionów obecnie Kościuszki, wieloletni burmistrz Cieszanowa, szczególnie zasłużony w założeniu i prowadzeniu Seminarium Nauczycielskiego w latach trzydziestych.

● **ks. Izidor Węgrzyniak**, proboszcz kościoła w Cieszanowie, założyciel Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej w latach trzydziestych /męskiego i żeńskiego w Cieszanowie, więzień obozu zagłady w Dachau zginął 30.VI. 1942 zagazowany w Linzu.

● **dr Marian Zajac**, rodak cieszanowski z ul. Legionów obecnie Kościuszki, lekarz powiatowy w latach do 1939 roku, aresztowany przez Sowieców zginął zamordowany we Lwowie w 1940-41 roku.

Opracował: Eugeniusz Szajowski

OLESZYCKIE CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE

Park Krajobrazowy

Do wybuchu II wojny światowej w Oleszycach był czynny XIX wieczny park krajobrazowy założony przez Sapiehę i do końca będącego własnością tego rodu. Różnorodność drzew była tu imponująca. Dominowały gatunki lasotwórcze: buk, jodła, modrzew, dąb, lipa, jawor, orzech kaukaski. W parku rosło też wiele egzotycznych odmian krzewów i kwiatów.

Żyło tutaj również wiele gatunków zwierząt i ptaków a w stawie słynęły z bogactwa ryb. Całość uzupełniała hodowla koni i kort tenisowy. Park był chroniony i udostępniano go tylko do badań naukowych i gości księcia Sapiehy.

W czasie okupacji wojsko niemieckie urządzało sobie tu polowanie na sarny, jelenie i zające. Do totalnego spustoszenia parku przyczyniają się również przybyłe tu wojska sowieckie. Drzewostan parku służył wówczas nawet jako drzewo opałowe. Do wycinania drzew przystąpiła też miejscowa ludność.

Po wyzwoleniu park stał się własnością PGR. Jego dewastacja trwała jednak dalej i nie podjęto jednak żadnych skutecznych działań aby parkowi wrócić dawną świętość.

Założenie Oleszyc

Oleszycę założył Hieronim Sieniawski około 1576 roku. W wydanym przywileju czytamy m.in.: "Upatrzywszy w imieniu naszym Olesiczach miejsce a grunt sposobny do osadzenia miasteczka, między zameczkiem a wsią Olesiczami, aby ludzie spokojnie mieszkali mogli umyśliłszy na tym gruncie osadzić miasteczko Oleszicze a dla ochotniczego i prędszego zbudowania domów dajemy wolności 12 lat od wszelkich płatów. A gdy te lata wynijdą, tedy powinni płacić od placu po 15 gr od ogrodu jako w miastach królewskich jest postanowiono. Dajemy też wolność od wszelkich robót, pańszczyzny, szarwarków, podwód... na wieczne czasy.

... Pozwalamy ratusz i łaźnie zbudować i jatki, z których płat aby się opłacał na potrzebę a obwarowanie miasta, a takowych dochodów i rzeczy sądowych trzeci grosz ma przychodzić wojtowi. Most przez staw mieszczanie powinni poprawić z wsiami: Olessiczką, Starosielką, Cywkowską, Wlazowską, Dachnowską. Ku obronie, aby byli gotowi tak, aby każdy rusznicę w domu z prochem i kulkami.

Stefan Batory potwierdzając ten przywilej w 1578 roku w Warszawie ustanowił jarmarki na Zielone Świątki i w Łucję, targi zaś w piątek".

Żydzi w Oleszycach

Do II wojny światowej Oleszycę zamieszkiwało kilkaset rodzin żydowskich. Niemal wszyscy wyginęli w gettach Lubaczowa, Oleszyc, Sieniawy lub wymordowani zostali w obozie śmierci w Bełcu. Uległy zniszczeniu ich domy i świątynia. W Oleszycach pozostał tylko cmentarz. Kamienie wykuvane przez kamieniarzy z Brusna były zdobione już przez żydowskich kamieniarzy z Lubaczowa i Oleszyc. Cmentarz żydowski w Oleszycach powstał około 1750 roku. W marcu 1942 roku wszystkich żydów wywieziono do getta w Lubaczowie. Niewielu udało się przeżyć wojnę. Najczęściej dla uciekających schronieniem były pobliskie lasy. Po wojnie jeden obywatel żydowski wrócił i założył nawet tu sklepik, ale zamknął go wkrótce, gdyż doszedł do wniosku, że sam nie ma tu co szukać.

Pożar w Oleszycach przed 100 laty

23 września 1892 r. o godz. 9.00 rano w Oleszycach, przy ulicy Wałowej wybuchł pożar, donosił "Przegląd Pożarniczy". Palila się obora na posesji Katarzyny Tur. Wiadomość o pożarze podano sygnałem alarmowym.

Straż do pożaru wyruszyła z dwoma sikawkami, wiaderkami, 2 beczkami do wody i innym strażackim sprzętem. Bliskość ognia pozwoliła przybyć straży już po dziesięciu minutach. Pożar się jednak szybko rozprzestrzenił na sąsiednie budynki. Spaliło się w sumie cztery domy mieszkalne. W części innych tylko zręby ocalały.

Strażacy, aby zatrzymać rozprzestrzenianie się pożaru zabezpieczyli sąsiednie dachy. O pomoc zatelegrafowano też do Cieszanowa i Lubaczowa. O godzinie 10.00 zlokalizowano już ogień. Z pomocą przybyły straże gminne ze Starych Oleszyc, Starego Sioła, Futorów, Dachnowa, Opaki, Lubaczowa i Cieszanowa. Ta ostatnia mimo trudności z utrzymaniem koni (bo dopiero dwór je przydzielił) już o godzinie 10.00 była w Oleszycach.

W czasie ratowania dachów jeden z gospodarzy został poparzony, inni ratując się przed oparzeniami musieli opuścić dachy.

KRONIKA POLICYJNA

1 stycznia

W Werchracie nieznany sprawca pozostawszy na noc w świetlicy wyważył drzwi do sąsiedniego pomieszczenia, z którego skradł sprzęt nagłaśniający wartości 200 zł.

W noc sylwestrową wybuchł pożar w Domku Myśliwskim w Nowej Grobli. W czasie trwania imprezy sylwestrowej w domku będącym własnością Koła Łowieckiego "Łoś" w Oleszycach zawalił się kominek w jednym z pomieszczeń. W wyniku awarii doszło do zapalenia podłogi a następnie spaleni całego domku. Suma strat - 20 tys. zł

6 stycznia

Patrol policyjny na trasie Moszczanica - Cewków zatrzymał do kontroli drogową Fiata 126p. Okazało się, że kierowca po przebadaniu miał we krwi 2,20 promila alkoholu. Postępowanie prowadzi Prokuratura Rejonowa, oraz Sąd Rejonowy w Lubaczowie.

Do baru "Kurczak" przy ulicy Zdrojowej w Horyńcu dokonano włamania. Sprawcy po wyważeniu drzwi weszli do środka skąd skradli 22 litry alkoholu, znaczną ilość butelek piwa, 50 paczek papierosów oraz 4 kg udek drobiowych. Właścicielka baru Wiesława Stopyra poniosła straty w wysokości 300 zł. W wyniku podjętego pościgu przez policjantów w Horyńcu zatrzymano trzech sprawców, którymi okazali się mieszkańcy Horyńca.

7 stycznia

Patrol policyjny w Narolu Wsi zatrzymał do kontroli Fiata 126p, którym kierował Zenon S. z Huty Szumy. Po przebadaniu okazało się, że miał we krwi 2,50 promila alkoholu. Sprawę rozpatruje Sąd Rejonowy w Lubaczowie.

10 stycznia

Patrol Policyjny w Zalesiu zatrzymał rowerzystę, który po zbadaniu miał we krwi 1,93 promila alkoholu. W tym dniu rekord w spożyciu alkoholu pobił rowerzysta z Oleszyc, który po zatrzymaniu przez patrol policji we krwi miał 3,80 promila alkoholu. Sprawy te rozpatruje Sąd Rejonowy w Lubaczowie.

W Baszni Dolnej nieznani sprawcy po uprzednim odkręceniu śrub zabezpieczających zrzucili transformator ze słupa. Na ziemi dokonali demontażu transformatora i kradzieży jego elementów wykonanych z metali kolorowych. W wyniku podjętych przez policję w Horyńcu działań złodziej, którym okazał się mieszkaniec Baszni Dolnej został zatrzymany.

11 stycznia

W Lubaczowie przy ulicy Kraszewskiego nieznani sprawcy dokonali włamania do pomieszczeń biurowych firmy Dispol. Po uprzednim wyłączeniu alarmu i wyrwaniu kłódki z drzwi wejściowych złodzieje zeszli do pomieszczeń biurowych, z których skradli komputer i telefon z faksem. Właściciel firmy, Stanisława D. poniosła straty w wysokości 5 tys. zł.

Patrol policyjny w Lubaczowie na ulicy Wyszyńskiego zatrzymał do kontroli drogową Fiata 126p kierowanego przez Mariusza S. Przebadany miał we krwi 1,55 promila alkoholu. Sprawcę zatrzymano w policyjnej Izbie Zatrzymań. Sprawę rozpatruje Sąd Rejonowy w Lubaczowie.

12 stycznia

W Lubaczowie na ulicy Dworcowej patrol policyjny zatrzymał do kontroli Fiata 126p. Po przebadaniu okazało się, że kierowca miał we krwi 1,16 promila alkoholu. Sprawę rozpatruje Sąd rejonowy w Lubaczowie.

W Lubaczowie przy ul. Niemirowskiej, po przecięciu stalowej ogrodzeniowej siatki, złodziej dostał się na podwórze. Wyłamał drzwi do zaplecza dostał się do wnętrza, skąd dokonał kradzieży baterii elektrycznych, papierosów, 300 zł na szkodę Eugeniusza J. Sklep był wyposażony w alarm podłączony do policji. Dlatego też w wyniku podjętych działań sprawcy zostali zatrzymani na gorącym uczynku. Okazali się nimi trzej 17-letni mieszkańcy Lisich Jam.

W Starym Siole wybuchł pożar na strychu bloku mieszkalnego należącego do Nadleśnictwa Radymno. Straty - 1500 zł.

13 stycznia

W Kobylnicy Wołoskiej całkowitemu spaleni uległa szopa a wraz z nią nieużywany samochód Fiat 125p, młockarnia, snopowiązałka, rozrusznik oborowy, dwa wozy konne, oraz 4 tony zboża. Właścicielka, Stanisława Krzyworączka poniosła straty w wysokości 25 tysięcy zł.

14 stycznia

Paweł M. i Rafał W. z Lisich Jam już od października ub. roku obserwowali dom jednorodzinny Jadwigi B w Dębnie. Następnie w godzinach nocnych weszli przez nieodmknę-

BIBLIOTEKA W NAROLU

W czasach dominacji mediów, telewizji satelitarnej, komputerów, książki wciąż znajdują wiernych czytelników. Udowadnia to Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Narolu. Placówka ta licząca 756 czytelników i około 10000 książek może się poszczycić pokaźnym dorobkiem. W ciągu tylko ostatniego roku przybyło ponad 100 nowych czytelników.



Pani Marzena Pacion oraz laureatki konkursu na projekt okładki do dowolnie przeczytanej książki. Od lewej: Karolina Potakiewicz (I. 10) III m., Angelika Wolańczyk (I. 10) I, Justyna Wiciejowska (I. 10) II m.

Wśród miłośników książek dominują dzieci i młodzież. Z myślą o nich organizowane są różnego rodzaju imprezy, stawiające sobie za cel pogłębianie wiedzy i kultury czytelnicej. Do szczególnie popularnych należą konkursy plastyczne np. na najciekawszy projekt okładki do wybranej książki lub na obwoluty do dzieł znanych pisarzy. Co roku też organizowane są konkursy na najaktywniejszego czytelnika dziecięcego. Wśród nich na wyróżnienie zasługują: Ligia Karczmarsz, Kinga

nie filię tę prowadzi Barbara Sikora, która również jest bardzo zaangażowana w pracę biblioteki.

Ze względu na skromne środki finansowe (w 2000 roku zdolano wygospodarować tylko 3.000 zł na zakup nowych książek) biblioteka musi prowadzić bardzo przemyślaną politykę zakupów kierując się przy tym sugestiami użytkowników. Aby zwiększyć liczbę książek biblioteka wychodzi z inicjatywą społecznej zbiórki. Na tablicach ogłoszeń w mieście i na terenie gminy pojawiły się apele, w których biblioteka zwraca się z prośbą o dary w postaci książek.

Na efekt nie trzeba było długo czekać. Pojawili się już pierwsi ofiarodawcy: Maria Cebulak, Elżbieta Borkowska, Katarzyna Zarembka i Władysław Pliwka. Znaczącym zastrzykiem finansowym dla biblioteki było otrzymanie 1 tys. złotych z Biblioteki Wojewódzkiej. Mając świadomość, że wchodzimy w XXI wiek Marzena Pacion podjęła starania, które zostały uwieńczone sukcesem - wyposażenie biblioteki w komputer, drukarkę i skaner. Już niedługo procedura poszukiwania interesującej książki przez czytelnika stanie się łatwa i będzie raczej przyjemnością.

Wśród czytelników największą popularnością cieszy się literatura piękna, sensacyjna i popularno-naukowa. Do rekordzistów w liczbie czytanych książek należą: Bogdan Zarembski i Halina Brytan z Narola, Danuta Malec z Narola Wsi, Biedroń Adam i Marian Słonec z Lipska, Władysława Gmiterek z Kadłubisk, Agnieszka Nwoświat z Lipska, Eugenia Brzyska, Ludwik Pleskacz, Piotr Banaś, Teresa Kurzępa i Zofia Kosak z Łukawicy; Steciuk Władysława, Maria Gruszczyńska, Urszula Bundyra i Waldemar Jop z Płazowa; Kasperski Karol, Alojzy Obiyrk, Emilia Kościelska, Roman Rozner i Roman Ważny z Rudy Różanieckiej.

"W 2001 roku - mówi Marzena Pacion - życzylibyśmy sobie aby w najbliższym czasie biblioteki stały się wymiernym dowodem troski władz samorządowych o wzbogacenie życia duchowego i kulturalnego mieszkańców".

Ryszard Strzelecki

Nowoświat i Wojciech Zaborniak z Biblioteki w Narolu; Piegoń Ewelina, Beata Koczan, Aneta Roguza, Wioletta Ważna z filii biblioteki w Rudzie Różanieckiej, Agnieszka Kurzępa, Ewelina Wołoszyn, Joanna Kałun i Mroczek Łukasz z filii biblioteki w Łukawicy; Sikora Dominika, Małgorzata Krućko, Monika Sikora i Izabela Rebizant z filii biblioteki w Płazowie.

W wystawach i imprezach okolicznościowych znajdują swój wyraz rocznice literackie i najważniejsze wydarzenia historyczne, a w ramach majowych obchodów Dni Bibliotekarza i bibliotek organizowane są konkursy loteryjne, w których co 10 czytelnik zjawiający się w bibliotece wygrywa - nagrodę-niespodziankę. Biblioteka w Narolu była też organizatorem kursów komputerowych dla młodzieży i osób poszukujących pracy.

Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Narolu posiada filie w Rudzie Różanieckiej, Łukawicy, i Płazowie. Jeszcze do roku 1995 roku każda z tych placówek miała swojego pracownika. Później doszło jednak do redukcji etatów, a co za tym idzie do zmniejszenia godzin otwarcia placówek filialnych. W chwili obecnej placówki te obsługują dwóch pracowników (0,75 i 0,50 etatu). W takiej sytuacji kontakt z książką został w znacznej mierze ograniczony. Biblioteka jednak nie rezygnuje ze starań o odpowiednią obsadę etatową. Barierą jest brak funduszy na ten cel.

Mimo trudności kadrowych bibliotekarze są otwarci na potrzeby środowiska. Biblioteka jest też miejscem nauki i relaksu. Każda z placówek oferuje swoim czytelnikom oprócz księgozbioru aktualne czasopisma oraz gry dydaktyczno-umysłowe. Natomiast w filiach w Łukawicy i Płazowie dzięki staraniom Anieli Patałuch obsługującej te placówki zostały wydzielone pomieszczenia na świetlice pełniące również rolę czytelnia.

Do szczególnie aktywnych należy również filia w Rudzie Różanieckiej mająca około 300 czytelników. Od 1991 do końca 1999 roku punkt ten prowadziła Marzena Pacion. Jej osiągnięcia w pracy z czytelnikiem musiały być znaczące skoro od stycznia 2000 roku awansowała na kierownika Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Narolu. Warto dodać, że jej mama Krystyna Hyczko w Rudzie Różanieckiej przez 37 lat kierowała filią biblioteki. Zawód bibliotekarza i miłość do książek jest więc rodzinna. Marzena Pacion stwierdza, że lubi swój zawód a praca z czytelnikiem jest dla niej źródłem wielkiej satysfakcji. Aktual-

(dokończenie ze str. 7)

KRONIKA POLICYJNA

te okno do mieszkania i usiłowali ukraść torebkę wraz z pieniędzmi. Właścicielka obudziła się jednak i złodzieje uciekli.

15 stycznia

W nocy w Cieszanowie na ulicy Kościuszki patrol policyjny zatrzymał do kontroli Fiata 126p, którym kierował Paweł B. W toku kontroli ustalono, że kierowca kierował pojazdem w stanie nietrzeźwym. Poddany badaniu miał we krwi 1,62 promila alkoholu. Sprawę rozpatruje Sąd Rejonowy w Lubaczowie.

18 Stycznia

Mieszkaniec Łukawicy Edward K. dokonał wyrębu z lasu w Opacie trzech sztuk sosen. Po ścięciu załadował drzewo na furmankę i zawiózł do miejsca swego zamieszkania. Wartość - 111 zł.

20 stycznia

Z lasu państwowego Leśnictwa Czerwinki mieszkaniec Wólki Horynieckiej dokonał przy pomocy piły spalnicowej wyrębu 2 m2 drewna sosnowego i jego kradzieży. Policja w Horyńcu ustaliła sprawcę i drewno odzyskano w całości.

W Oleszycach nocą nieznaną sprawcą, po uprzednim zerwaniu skobla w drzwiach wejściowych do piwnicy w bloku mieszkalnym, wszedł do wnętrza skąd skradł dwa rowery górskie na szkodę Wiesława S.

21 stycznia

W Lubaczowie przy ul. Św. Anny nieznaną sprawcą farbą olejną dokonał pomalowania elewacji zewnętrznej sklepu Czesława C. Właściciel poniósł straty w wysokości 12 tys. zł.

Na drodze krajowej w Podemsczyźnie policjanci z Horyńca zatrzymali do kontroli drogową Fiata 126p którym kierował Dariusz M., mieszkaniec Baszni. Badanie wykazało, że miał 1,26 alkoholu we krwi.

W Lubaczowie nieznaną sprawcą po wybieciu szyby w drzwiach samochodu Fiat 126p skradł na szkodę Józefa M. odtwarzacz.

W Lubaczowie przy ul. Norwida nieznaną sprawcą po wybieciu szyby w samochodzie Fiat 126p dokonał kradzieży radiomagnetofonu - wartość 350 zł na szkodę Władysława H.

ODESZLI OD NAS W OSTATNIM CZASIE ZACNIEJSI LUDZIE

1. **Irena Swatek** z domu Czernecka, lekarz stomatolog – córka pierwszego Dyrektora

Liceum w Lubaczowie, założycielka zbiorów muzealnych, zasłużonego dla Ziemi Lubaczowskiej.

2. **Anna Ratymirska-Bityk**, mgr prawa, sędzia Sądu Rejonowego w Lubaczowie, długoletni wychowawca nieletnich, którzy weszli w konflikt z prawem. Człowiek skromny, prawy, wielkiego serca.

3. **Mieczysław Piątek**, gł. księgowy Nadleśnictwa Narol, muzyk, organizator i dyrygent orkiestry.

4. **Michał Ratowski**, pracownik Banku Spółdzielczego, członek Armii Krajowej.

5. **Leona Kirken** z domu Fela lat 90, wieloletnia nauczycielka z Lubaczowa.

6. **Jerzy Soborń**, 62 lata, długoletni nauczyciel w powiecie.

7. **Ryszard Kaczor**, z-ca dyr. szkoły, nauczyciel, dyrygent chóru szkolnego Szkoły Podstawowej Nr 1 w Lubaczowie.

8. **Franciszek Dukacz**, główny księgowy, wieloletni pracownik Miejskiej Spółdzielni w Lubaczowie.

9. **Jan Diaczyszyn**, nauczyciel, z-ca Przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, założyciel i długoletni prezes Związku Emerytów w Lubaczowie, działacz spółdzielczości.

10. **Teresa Fila**, długoletni sędzia Sądu Rejonowego w Lubaczowie, szczególnie w sprawach opiekuńczych i osób nieletnich w sprawach rodzinnych.

11. **Władysław Fila**, b. prokurator powiatowy w Lubaczowie, wiek 75 lat.

Eugeniusz Szajowski

PAOW na drogach powiatowych

W ramach pożyczki udzielonej z Banku Światowego Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej realizowany jest Program Aktywizacji Obszarów Wiejskich w ramach którego mogą być realizowane inwestycje infrastrukturalne prowadzone przez samorządy. Maksymalna wysokość dotacji o którą mogą ubiegać się gminy i powiaty wynosi 50% wartości zadań. W imieniu Rządu program ten realizuje Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Celem nadrzędnym programu jest tworzenie miejsc pracy i dla uzasadnienia wniosku niezbędna jest symulacja dotycząca wpływu inwestycji na powstanie lub rozwój zakładów pracy.

Zarząd powiatu lubaczowskiego ubiega się o dofinansowanie budowy dwóch dróg powiatowych: ul. Orzeszkowej w Lubaczowie oraz drogi łączącej Krowicę Lasową z Krowicą Hołodowską. Drogi te mogły być zgłoszone do projektu ponieważ miały pełną dokumentację z pozwoleniem na budowę. Wartość kosztorysowa wykonania tych zadań wynosi łącznie ok. 2.300 tys. zł, a jak wspominałem powiat planuje sfinansować połowę tej kwoty. Stało się to możliwe dzięki zdecydowanemu wzrostowi nakładów na drogi, w stosunku do 2000r wydatki te zaplanowane w budżecie wzrastają o 28%. Ze względu na ograniczone własne możliwości finansowe Zarząd Powiatu przyjął zasadę wspierania modernizacji dróg powiatowych środkami z zewnątrz. W dwóch poprzednich latach korzystaliśmy z pomocy gmin jak również przedsiębiorstw eksploatujących drogi w sposób szczególnie uciążliwy. Ze względu na przedłużające się negocjacje Rządu z Unią Europejską brak było środków pomocowych na budowy dróg czy innych inwestycji infrastrukturalnych. Dopiero w bieżącym roku staje się możliwe korzystanie z dotacji na te cele. Oczekiwanie to niewątpliwie ograniczyło modernizację dróg i było negatywnie odbierane przez społeczeństwo, ale w przypadku korzystania z dofinansowania do 50% spoza budżetu powiatu pozwoli na podwojenie efektu poprawy stanu dróg. Kuszącą propozycją było wyemitowanie wzorem powiatu jarosławskiego obligacji na drogi. Jednak obowiązek wykupienia tych obligacji w przyszłości spowoduje drastyczne obniżenie nakładów na drogi i będzie problemem przyszłych radnych. Obligacje są oprocentowane i jest to jedna z najtańszych form kredytowania. Z tych względów możliwości uzyskania dotacji otwierają, przy braku zobowiązań z lat poprzednich na widoczną poprawę stanu dróg powiatowych.

Zdzisław Zadworny

SZYMON TARNAWSKI

Nieliczne już środowisko pokąskie w gminie Cieszanów zostało uszczuplone o kolejną osobę.

W Gorajcu w wieku 91 lat zmarł Szymon Tarnawski.

W swojej wsi przez 27 lat



pełnił funkcję sołtysa. Fakt ten najlepiej świadczy, że był osobą powszechnie szanowaną i cieszył się niekwestionowanym autorytetem. Był światłym rolnikiem. Żywo interesował się wydarzeniami w kraju i na świecie. Bliska mu była szczególnie historia. Należał do namiętnych czytelników gazet i książek, które też często kupował.

Z racji jego odejścia pragniemy przypomnieć kilka faktów z jego kombatantkiej przeszłości. W 1939 roku w niedzielny sierpniowy wieczór prosto z zabawy tanecznej został zmobilizowany i wyruszył na wojnę. Był żołnierzem odważnym. Z kampanii wrześniowej do rodzinnej wsi Rudy Różanieckiej, ryzykując życiem, wraca z karabinem maszynowym i zapasem amunicji. Odpowiednio zakonserwowaną i naoliwioną broń chowa pod podłogę tartaku gdzie pracuje. Gdy tylko w tej miejscowości powstaje oddział AK Szymon z miejsca zaciąga się w jego szeregi.

W 1943 roku w grudniowy wieczór znajduje się w grupie partyzantów, która na dwóch saniach wyrusza do Bełżca celem wykonania rozkazu egzekucji na przybywających w jednym domu banderowcach. Była to wyprawa nader niebezpieczna. W każdej chwili mogli być zatrzymani przez Niemców. Po przybyciu do celu Tarnawski ze swoim karabinem maszynowym jest w ekipie, która zabezpiecza dom a kilku innych partyzantów wychodzi do środka i w myśl rozkazu "rozwalają" znajdujących się tam upowców.

W kwietniu 1944 roku banderowcy napadają na Kowalówkę i zajmują wieś. Mają miejsce pierwsze mordy. Z odsieczą z Rudy Różanieckiej wyrusza kampania AK. Partyzanci suną w biały dzień szeroką tyralierą od strony Dolin. Wśród nacierających jest też Szymon Tarnawski, jako jedyny z karabinem maszynowym. "Gdy tylko jako pierwszy dotarliśmy do zabudowań - wspomina uczestnik tej akcji Franciszek Ważny z Cieszanowa - Szymon wsparł lufę RKM o żerdź płotu i zaczął strzelać krótkimi seriami za wycofującymi się w stronę lasu Żarku banderowcami".

Nigdy nie chwalił się swoimi partyzanckimi wyczynami. Do końca życia pozostał skromny i wierny wyniesionym z konspiracji akowskiej ideałom.

Marian Ważny

Augustyn Baran

Zagłada domu Szymona

Z komina dobywa się czarny mdły dym. Zapach obezwładnia Szymona siedzącego pod drzwiami swojego domu. Liche ubranie na chłopie - jakiś drelich wyciągnięty z drewni, może ze starego chlewa, którego nikt nie kupił. Też zapewne stamtąd dochodziło do gołych pięt człapuny na wychudzonych piszczelach nóg. Czasem poruszy nimi. Czasem spojrzy jeszcze zmęczonym, ostatnim już wzrokiem na druty siatki w ogrodzeniu bogatego sąsiada. Tylko czarny mdły dym przesłania mu świat, kiedy wiatr strąca go z dachu i po dolinie wsi rozwleka.

Szymon dosyć już widział i wszystko, co niemożliwe - cierpliwie przecierpiał. Nie opowie tego, nie opisze też nikt, chociaż wielu próbowało, którzy wraz z nim byli.

Był wolnym wiejskim najmitą. Robotnikiem, który robił wszystko, bo nie umiał nic. Wyrósł w nędzy, a na początku razem z nędzą rośli. Aż w czasie wojny wyjechał na roboty do Niemiec. Dziwili się ludzie:

- Co on będzie robił, kiedy nie umie nic robić? Może Hitler go nauczył?

Hitler zajęty podbojem globu na własne potrzeby, nie miał czasu go uczyć. Posłał go do obozu zagłady - AUSCHWITZ. Tam jego lekarze uczyli się na nim trudnej sztuki przeszczepiania skóry. Był królikiem doświadczalnym. Wrócił jednak.

Wrócił, chociaż nie wierzył w powrót z miejsca, gdzie najpierw zabijano wiarę i nadzieję. Ożenił się z wdową. Jej mąż zabił inny mąż - w walce o skrawek trawiastej miedzy. Motyka.

Mijały lata, więc minęły. Ja wróciłem do swojej wsi po studiach, po krótkim, szczęśliwym małżeństwie, po młodości też. Szymon właśnie się starzał od trapiących go chorób, wieku i obozowych cierpień, które śniły mu się w nocy i wtedy wrzeszczał na cały barak swego domu.

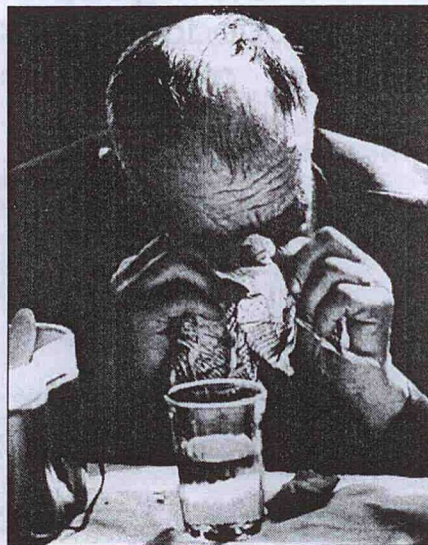
W ogródku, jak przed wielu laty nadal kwitły jesienią malwy, wciąż takie same, czarne. W stajence zawsze coś pobekiwało, muczało i kwiczało, jeżeli nie zdechło w dzieciństwie od zarazy lub przypadkowego głodu. Drób drobił błoto przed progiem - wspólnym progiem do kuchenki i stajenki. Ale żyli: on, żona i dzieci. Ubogo, chędogo, bez zmian na lepsze, bez widoków na gorsze.

Owego roku pomiędzy jego krajem, a krajem dawnych jego ludobójców zostały zawarte jakieś porozumienia. Szymon był więźniem oświęcimskim, więc z racji największego w dziejach naszej wsi i świata upodlenia - dostał wysokie odszkodowanie i podobną na zawsze rentę, o jakiej nigdy nawet nie śnił. Biedakom bowiem śni się zawsze miedziaki zgubione przez rozlartnionych bogaczy.

Natychmiast kupiono: radio, telewizor, adapter z kompletem płyt najpiękniejszych melodii świata, wśród nich przez pomyłkę "Obózowe tango", wszelkie sprzęty domowe, pierwsze w życiu krzesło i szafę, bez których nie ma prawdziwego domu ani rodziny. Ludzie mówili:

- Wszystko przepiją. Mogliby se chałupę wybudować, jakiej nikt we wsi nie ma za taką furę pieniędzy od ludobójców.

Więc Szymon budował dom. Każdy u niego chciał budować, choćby pomagać. Syn tyl-



ko piwo dowoził, kiedy zabrakło. Wypili - znowu jechał. Zawsze przywiózł. Kiedy są pieniądze - piwa ani wódki nigdy nie zabraknie. Tak było zawsze i wszędzie, nie mogło u Szymona inaczej być, kiedy tak było.

Ludzie mówili:

Więcej wódki piją, niż wody do zaprawy dają. Mogli sobie mówić: domek rósł i wyrósł. Zakwitła na nim barwna wiecha. I bogata.

Dzieci Szymonowi już dawno dorosły. Ale dzieci zrodzone po Oświęcimiu są często nieszczęśliwe. Synowie bardzo nieszczęśliwi, a córki okrutnie doświadczone. Do gospody było blisko i Szymon w niej pił, z niej nie wychodził. Od rana. Z biegiem czasu, nie sam - z całą rodziną. Razem szli, razem wracali. Coraz częściej. Coraz dłużej wracali, bo pijanym droga szeroka.

Przepili wszystko i był głód. Chcieli pożyczć, nie chcieli oddawać. Nie chcieli im pożyczać, więc głód był coraz pełniejszy. Tak było przez wiele lat i ludzie przyzwyczaili się. Poza tym, kiedy Szymon wypił - opowiadał o obozie. Dotąd - nigdy nie opowiadał, bo pił tylko wodę ze studni ocembrowanej zmurszałą cembrowiną, niską i pełną starych żab. Nieprzyjemnych dla oka i

ludzkich warg. A teraz - kiedy mieli pieniądze, cóż mieli robić, skoro wszyscy nagle przestali pracować? Ani cielaka, świniaka, ani nawet kurki liliputki nie było. Tylko sroki złodziejki raz w miesiącu, w czas renty z bogatej Szwabii przylatywały na cenne wymioty wokół domku.

Więc musieli pić i nie można się temu dziwić. Szli i pili, a pieniędzy znowu była pełna harmonia. Tak też i wódki starczało dla wszystkich, i dla dobrych ludzi przy sąsiednich stolikach, i dla tych daleko od sąsiednich, bo cała gospoda pełna była dobrych ludzi. Wszyscy pili zdrowie szczęśliwego Szymona, którego cierpienie w Auschwitzu nie poszło na marne, nie rozplęnęło się czarnym dymem z krematorium.

Jednak znowu zabrakło pieniędzy, i znowu nikt nie chciał im pożyczyć. A ziemniaki w piwnicy się skończyły i nasienne zjedli. Posadzili te, które ciepłą wiosną w piwnicy wyrosły - grochy, białe korale, jak lzy ciepłego anioła, w polu zasiali. I czekali na plon, i nie było go jesienią.

Także pieniędzy nie było, a robić nie chcieli, bo nikt nie umiał. Tylko miotły z brzeziny robił Szymon w ukryciu przed sąsiadami. Płakały brzozy w całej wsi.

Złe jednak przyszło - renta starczyła zaledwie na tydzień dla spragnionej rodziny, dla wszystkich dobrych ludzi w całej gospodzie i wokół niej też, którzy do Szymona nie mogli się docisnąć, by wypić jego zdrowie. Brzozy odrastały powoli, jak każde szlachetne i potrzebne ludziom drzewo. Po tygodniu pozbierano butelki w domu, wokół domu i w okolicy też. Nie uratowało to jednak żony Szymona. Zmarła z głodu.

- Jedyny to chyba przypadek w Europie naszych czasów - powiedział lekarz, wystawiając akt zgonu, inną, bardziej cywilizowaną przyczynę śmierci wpisując.

Z komina dobywa się czarny mdły dym. Szymon siedzi na schodach i wszyscy wiedzą, że boli go wszystko i wkrótce umrze. Ze szpitala też go wypisano. Nie umieraj Szymonie. Jeżeli umrzesz - daremne będą twoje cierpienia - znowu obiecano Wielkie Pieniądze ze Szwabii. Musisz żyć. Musisz jeszcze żyć. Trzeba pomóc rodzinie i dobrym ludziom ze wsi. Nie umieraj. Umarł.

Jeszcze nie było pieniędzy. Już nigdy nie miało ich być. I nigdy nie będzie. Prawie tydzień czasu leżał Szymon okryty powierzem, nim w banku pożyczczyli pieniądze, żeby skryła go ziemia.

Ludzie powiedzieli: - Kto do dziadowskiej księgi zapisany - musi dziadem umrzeć.

A wiatr strąca czarny dym ze spalonego gumowego obuwia i po dolinie wsi rozwiewa.

**KRESOWIAK
GALICYJSKI**

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32
37-600 Lubaczów, ul. Słowackiego 36, "DEKADA", tel. (0-16) 632-08-37

Redaguje: Marian Ważny, dział sportowy: Ryszard Kaczka

Wydawca: Marian Ważny

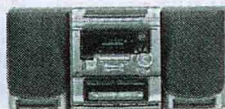
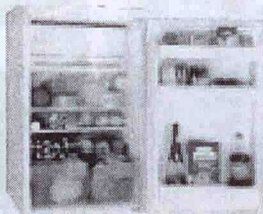
Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77

ELEKTRONIC

art. RTV i AGD

ul. Rynek 27 37-600 LUBACZÓW tel. (0-16) 632-17-67

Sprzęt radiowo-telewizyjny
(telewizory, magnetowidy, radia)**TRANSPORT
DO 20 km
BEZPŁATNY!****Promocyjne
ceny !!!****Art. gospodarstwa domowego**
(lodówki, odkurzacze, pralki,
okapy, kuchnie gazowe)**FEDERACJA KONSUMENTÓW
DODATKI W UNII**

Dodatki do żywności nie są pomysłem ostatnich kilkudziesięciu lat. Pierwsze "dodatki" producenci stosowali już w połowie ubiegłego stulecia. W 1857 roku odkryto, że mąka najczęściej nie pochodzi ze zboża deklarowanego przez producenta, a w dodatku jest "wzbogacana" o gips, kredę lub baryt. Rzadko można było też spotkać "czyste" mleko, często było ono mieszane z wodą, ponadto odciągano z niego śmietankę. Jako barwniki stosowano między innymi ołów, miedź, arsenik i rtęć. Jeszcze dalej posunęli się piwowarzy, którzy dodawali do swoich trunków narkotyków, by przyzwyczaić piwoszy do swojego produktu. To oczywiście oszustwa. To co dziś powinniśmy kojarzyć z dodatkami do żywności z takimi substancjami nic ma nic wspólnego.

Dodać, żeby polepszyć

Dodatki do żywności to substancje, które mają poprawić niektóre właściwości produktów spożywczych, na przykład barwę, konsystencję, trwałość czy smak. Literka E w symbolu oznacza, że środek został przebadany przez toksykologów i ma swój numer identyfikacyjny. Stosowanie dodatków jest dziś bardzo powszechne, właściwie nie istnieje dziś przetworzona żywność, która nie zawierałaby tych środków. Dlaczego? Powody są dość proste: po pierwsze wydłużyła się droga od producenta do konsumenta i, po drugie, zmieniły się nasze wymagania i wymagania rynku. Dziś producent, żeby sprzedać swój produkt musi go uatrakcyjnić. Wydłużyć trwałość, poprawić barwę, a smak dostosować do szerokiego gustu.

Przepisy Unii Europejskiej w zakresie dodatków do żywności zostały wydane w 1996

roku. Wtedy to weszły w życie dyrektywy regulujące sposób używania tych substancji. Zgodnie z nimi wszystkie dodatki użyte w procesie technologicznym muszą zostać ujawnione na etykiecie. Od tej reguły są jednak wyjątki:

- informacji o substancjach dodatkowych nie trzeba umieszczać na nie opakowanych posiłkach spożywanych w restauracjach lub w barach szybkiej obsługi
- jeśli do produkcji został użyty składnik, w którym już znajduje się już jakaś substancja dodatkowa. Jednak pod warunkiem, że nie pełni ona funkcji technologicznej w gotowym produkcie; np.: jeśli owoce przeznaczone do produkcji jogurtu owocowego były konserwowane kwasem benzoesowym, taka informacja nie musi znaleźć się na etykiecie. Producent ma nawet prawo bezkarnie umieścić na etykiecie napis "bez środków konserwujących" co nie znaczy naturalnie, że osoba uczulona na ten konserwant nie ma prawa poczuć się źle.

Przykład sacharyny

Dodatki do żywności to jedno z najlepiej przebadanych substancji, jakie mogą znaleźć się w naszym pożywieniu. Zanim zostaną dopuszczone do produkcji badana jest ich toksyczność i możliwość wywołania chorób. Jednym z najważniejszych testów jest próba sprawdzająca wpływ na proces powstawania raka.

W latach 70-tych wiele kontrowersji wywołała sacharyna - substancja słodząca. Niepokój budził głównie fakt, że sacharyna podawana w dużej ilości samcom szczura przyczyniała się do powstawania raka pęcherza.

Sacharyna była jednak potrzebna na rynku, ponieważ w tamtym czasie była jedynym słodzikiem na rynku, którego mogli używać diabetycy. Mimo ponad dwudziestoletnich badań nie znaleziono jednak dowodów na to, że podobną zależność można zauważyć u człowieka. Dlatego dziś według przepisów Unii Europejskiej sacharyna może być stosowana do wybranych produktów. Należy jednak uważać, by nie przekraczać zalecanego dziennego limitu spożywania sacharyny, który wynosi 500 mg na kg masy ciała. Dla przykładu dziecko ważące 20 kg po wypiciu litra napoju orzeźwiającego słodzonego sacharyną wypełniło dzienną normę.

Dodatki w Polsce

Według polskiego prawa jeśli do artykułów spożywczych została dodana substancja dodatkowa, musi to być podane na etykiecie. Mówi o tym specjalne rozporządzenie Ministra Rolnictwa. Na opakowaniu muszą znaleźć się informacje o zastosowanych dodatkach (pełna nazwa lub symbol), o ich funkcji (np.: konserwant, przeciwutleniacz, barwnik). Wszelkie dopuszczone środki z wyjątkiem aromatów otrzymały symbol E - co oznacza, że zostały one zaakceptowane do produkcji, a akceptacja odbyła się na podstawie ich oceny toksykologicznej.

Źródło:

Konsumentki przewodnik po dodatkach, Federacja Konsumentów na zlecenie Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, Warszawa 1998.